

Apokalipsa gospodarcza według Margaret Atwood

Margaret Atwood

Dług. Rozrachunek z ciemną stroną bogactwa

przełożył Tomasz Macios

Wydawnictwo Znak

Kraków 2010

Jeszcze niedawno wszystko było w jak najlepszym porządku. Studenci wypełniali masowo uczelnie, integracja europejska (mimo przeszkód) postępowała, a fundusze akcyjne osiągały zyski na poziomie ponad 100 procent. Intelktualiści co prawda narzekali, ale czy istnieją chwile, kiedy tego nie czynią? Wydawało się zresztą, że ich apele o ucywilizowanie globalnego kapitalizmu, pomoc krajom biednego Południa czy ochronę środowiska przyrodniczego są na dobrej drodze do realizacji. Niestety globalna gospodarka pokazała swoje mroczne oblicze, wystarczyło kilka dni, by rynek skomplikowanych i tajemniczych instrumentów finansowych zwanych derywatami (bądź instrumentami pochodnymi) załamał się, co miało ogromne znaczenie dla całości gospodarki, gdyż wartość tego rynku w szczytowej fazie wynosiła 600 bilionów dolarów, czyli dziesięciokrotność światowego PKB. Istnieje szeroko rozpowszechniony pogląd, że obecny kryzys ma wymiar bardziej fundamental-

ny niż zwykłe, okresowe załamanie koniunktury. Problematyką tą zajęła się również Margaret Atwood, kanadyjska pisarka znana między innymi z powieści *Ślepy zabójca* czy *Moralny nieład*, wymieniana jako jeden z poważnych kandydatów do literackiej Nagrody Nobla, żarliwa ekologka i członkini Partii Zielonych. Skupiła się na fenomenie długu, ogniwie, „które łączy pieniądze, historię i wierzenia religijne” i rodzi wiele istotnych pytań: czy jesteśmy zadłużeni już przez sam fakt naszego istnienia? Czy długi są pochodną ludzkiej chciwości, czy raczej funkcją potrzeb domagających się nagłego zaspokojenia (które to potrzeby wykorzystuje bank, „ofiarowując” nam kartę kredytową)? A może istnienie wiary jest tylko kreacją, jest naszym wyobrażeniem, trwającymi dopóty, dopóki damy mu wiarę? Autorka *Długu. Rozrachunku z ciemną stroną bogactwa* proponuje nam erudycyjną podróż poprzez literaturę, mit, religie czy wspomnienia z dzieciństwa do korzeni zjawiska zadłużenia, postrzeganego tu głównie jako fenomen kulturowy.

Na poziomie jednostkowym sprawa wydaje się oczywista. Autorka z rozrzwieniem wspomina swoich rodziców żyjących w czasach Wielkiego Kryzysu i zwyczaj dzielenia przez nich pieniędzy do kopert (zapewne znany i polskim czytelnikom). Ostatnia koperta oznaczona była jako „Rozrywki”, przez co należało rozumieć po prostu kino. Często jednak do ostatniej koperty nie trafiał ani grosz, a rodzice wybierali się na spacer. Dzisiaj sytuacja ma się zgoła inaczej. Od czasu pojawienia się pierwszej karty kredytowej w 1950 roku średni stosunek wydatków do dochodów wzrósł w kanadyjskim gospodarstwie domowym z 55 procent do 105,2 procent. Jakie natomiast przyczyny systemowe kryzysu finansowego dostrzega autorka? Pisze ona: „Na poziomie makroekonomicznym świat finansów zachwał się ostatnio w posiadach w wyniku zawalenia się piramidy długów zbudowanych z tego, +

co nazywane jest kredytami wysokiego ryzyka. Wielu z nas nie rozumie zbyt dobrze tego systemu, zasada jego działania jest jednak dość prosta – wielkie instytucje finansowe pożyczają pieniądze ludziom, którzy najzwyczajniej w świecie nie byli w stanie regularnie płacić rat. Następnie zapakowały te wierzytelności, warte tyle co maść na szczury, w kartonowe pudełka z imponującymi etykietami i sprzedały je różnym instytucjom i funduszom hedgingowym [...]” (s. 15).

Dla kanadyjskiej pisarki koncepcja dłużnika i wierzyciela ma również charakter metafizyczny. Istnieją bowiem długi mające sens moralny bądź też związane z zaburzeniami ładu we wszechświecie. W języku aramejskim, którym posługiwał się Jezus, znaczenie słowa „dług” nie było odróżniane od słowa „grzech”. Atwood przywołuje ten fakt, by ukazać, że korzeniem współczesnych zachowań gospodarczych jest wbudowany w nas kulturowo i ewolucyjnie moduł odpłacania dobrem za dobro i złem za zło oraz dążenie do zachowania równowagi. Jak twierdzi: „Koncepcja istnienia ukrytej zasady równowagi we wszechświecie, którą powinniśmy się kierować, jest niemal wszechobecna, uniwersalna. W kulturze chińskiej będzie to tao lub droga, w Indiach koło karmicznej sprawiedliwości [...]. Nawet w szamanistycznych społecznościach myśliwsko-zbierackich istniała właściwa droga, a zbaczanie z niej zaburzało naturalną równowagę w świecie i wywoływało głód”. Funkcjonowanie współczesnego kapitalizmu wymagało oczywiście „uniewinnienia” długu. Tendencja ta obecnie zdaje się odwracać, o czym mogą świadczyć programy telewizyjne (przypominające formą obrzęd religijny), w których niepoprawni dłużnicy dokonują aktów pokuty, przycinając kartę kredytową i ślubując nowe życie we wstrzeźliwości. Koncepcja grzechu nie jest przypisana wyłącznie dłużnikowi, lecz także wierzycielom. Na ilustrację tego zagadnienia Atwood przywołuje postać św. Mikołaja. Przypomina

ona, że jeden ze świętych o tym imieniu jest uznawany za patrona lombardów oraz złodziei. Co prawda legenda wspomina o świętym Mikołaju – właścicielu lombardu, który obdarował imponującym posagiem trzy ubogie dziewczyny, jednak z innych źródeł można przedstawić sobie obraz Mikołaja „w pobliżu wielkiego stosu łupów, a kiedy zapytamy go, skąd je ma, opowie nam nieprawdopodobną bajkę [...]”. Historia ta ukazuje ambiwalencję instytucji lombardu czy, patrząc szerzej: instytucji kredytodawcy. W historiografii bowiem znajdziemy wiele przykładów działalności pożyczkowej, prowadzonej na przykład przez zakon franciszkanów czy mnichów buddyjskich w starożytnych Chinach, której podstawowym celem było przysłużenie się ludziom ubogim, niemającym możliwości skorzystania z innych form pomocy finansowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że obydwie strony kontraktu znajdują się w pozycji dwuznacznej moralnie. Dlatego też Atwood cytuje radę, jakiej udzielił Poloniusz swemu synowi Laertesowi w Szekspirowskim Hamlecie: „Pożyczek nie bierz ani nie udzielaj [...]. Bo dług to zawsze strata – czy pieniędzy, / Czy przyjaciela; zresztą pożyczanie / Z gospodarnością nie bardzo się godzi”.

Dług jako opowieść

Długi nie mogą istnieć bez pamięci. Dlatego Piekło w Boskiej Komedii Dantego jest miejscem, gdzie grzesznicy zostają skazani na pamięć absolutną. Skoro długi są sprawą pamięci, są również sprawą opowieści. Recenzowana publikacja traktuje więc dług jako lejtmotyw zachodniej (i nie tylko) literatury. Napotykamy więc analizę przekazów o długu pochodzących z różnych źródeł – od Biblii i Kodeksu Hammurabiego, poprzez klasyczne teksty literackie kultury anglosaskiej, aż do XIX-wiecznych powieści realistycznych. Finalnym punktem tej drogi jest topos faustowskiego paktu z diabłem. Pakt ten

można niemal uznać za metaforę funkcjonowania współczesnego społeczeństwa i gospodarki.

Dług jest opowieścią również w innym sensie. Jest on mianowicie konstruktem, tworem naszej wyobraźni. Choć podpisanie cyrografu jest nieodwracalne, w rzeczywistości możemy dokonać zmiany reguł gry. Z pewnością nie jest to łatwe, pewne szkody mogą się okazać nie do naprawienia, musimy jednak podjąć taką próbę. Konkluzję taką przynosi ostatnia, moim zdaniem, najciekawsza część książki. Zakończenie wyróżnia się też pod względem formalnym, gdyż autorka decyduje się porzucić repertuar esejistyczny na rzecz formuły bliższej literaturze. Na kartach książki bowiem pojawia się Scrooge Nouveau, następca Ebenezera Scrooge'a z Opowieści wigilijnej Charlesa Dickensa. Słynny skąpiec z opowiadania Dickensa, nawiedzany przez ducha swojego zmarłego współnika, a następnie duchy nocy wigilijnej, doczekał się swojego współczesnego odpowiednika. Nowy Scrooge wymyślony przez Atwood wygląda o wiele młodziej od Dickensowskiego pierwowzoru. Jest opalony za sprawą licznych rejsów na swoim jachcie i ma profesjonalnie zrobione, błyszczące zęby. Nie posiada firmy, lecz korporację, a właściwie akcje kilku z nich. Nie interesuje się specjalnie ich funkcjonowaniem, dopóki przynoszą dochody, a każde działanie ocenia pod kątem swojej ulubionej „analizy relacji ryzyko – zwrot inwestycji”. O jego charakterze najlepiej niech świadczy reakcja na pojawienie się pewnej nocy Ducha Dawnych Dni Ziemi: „Duch jest kobietą – dobrze wyglądającą panną, ubraną na zielono [...]. Może nie będzie tak źle, myśli Scrooge. – Chcesz do mnie dołączyć? – pyta, wskazując wymownie na łóżko. Jest to sobie winny”. Duch Dawnych Dni Ziemi ma jednak do przekazania bardzo istotne rzeczy. Zabiera Nowego Scrooge'a do Aten w VI wieku przed naszą erą, pogrążonych w stagnacji ekonomicznej wywołanej swoistą piramidą finansową powodującą

rosnące zadłużenie rolników. Reformator Solon decyduje się jednak umorzyć wszystkie należności, wierzyciele i tak nie będą w żadnym wypadku stratni. Następnym etapem podróży jest Kaffa, kolonia założona przez Genuczyków na wybrzeżu Morza Czarnego. Jest rok 1347, a miasto przeżywa właśnie epidemię dżumy, która wkrótce rozprzestrzeni się na cały kontynent. Scrooge może tam nie tylko zaobserwować różne strategie jednostek w obliczu plagi, lecz także nauczyć się, że katastrofy są częścią „analizy relacji ryzyko – zwrot inwestycji, jaką prowadzi natura, jej sposobem na zrównoważenie bilansu”. Katastrofa powinna więc prowadzić do zmiany. Drugą częścią przygód naszego bohatera jest pojawienie się Ducha Obecnych Dni Ziemi. Ukazuje on między innymi dno oceanu, gdzie połowy ryb są prowadzone w warunkach coraz bardziej destrukcyjnych dla biosfery, czy rozmarzającą arktyczną tundrę uwalniającą wielkie chmury metanu. Informuje również o trudnościach, jakie napotykają wszelkie próby regulacji tych problemów, na przykład najbiedniejsze państwa stwierdzają, że skoro inni niszczyli swoje środowisko naturalne dla zysku, im również nie można zabraniać tego czynić.

Na zakończenie ostatnia ze zjaw przedstawia przerażonemu Scrooge'owi dwie skrajne (spośród wielu możliwych) wersje przyszłości. W jednej wzrost liczby ludności ziemi i problemy ekologiczne powodują brak żywności, a pieniądze wskutek hiperinflacji „topnieją jak iluzja, którą zawsze były”. Wersja optymistyczna, osiągnięta w znacznej mierze dzięki dobroczynności Scrooge'a, jest światem, gdzie ludzie ubierają się w naturalne włókna i jedzą zdrowe pożywienie (również to hodowane we własnym ogródku), a ubodzy mogą otrzymać pożyczki na uczciwy procent, pozwalające im na rozwinięcie drobnej przedsiębiorczości (Wzór takiej instytucji istnieje realnie, a jest nim Grameen Bank w Bangladeszu).

Wizje przyszłości ukazane przez Atwood nie są fantastyką. Choć niektóre fragmenty książki są bliższe stylem pisania i kątem ujęcia problematyki raczej Terry'ego Pratchetta niż Naomi Klein (pod warunkiem, że Pratchett posiadałby doktorat z kulturoznawstwa czy literatury), to jednak (szczególnie w ostatniej części) autorka odnosi się do wielu kluczowych problemów rozwoju społeczno-ekonomicznego. Być może nie czyni tego w sposób, którego szczegółowość zadowoli socjologów czy ekonomistów, ale i oni zapewne znajdą coś dla siebie. Jak wspominałem wcześniej, za szczególnie udany uważam ostatni rozdział, w którym udaje się autorce połączyć atrakcyjną i zabawną opowieść z zachowaniem złożoności omawianej problematyki. Istotną rolę odgrywają w niej chociażby raporty Klubu Rzymskiego. Te powstałe w latach 70. XX wieku dokumenty ostrzegały przed zbliżającymi się barierami wzrostu gospodarczego, takimi jak wyczerpanie zapasów nieodnawialnych zasobów, pożywienia (wskutek przyrostu populacji mieszkańców naszej planety) czy przekroczenie limitu produkowanych zanieczyszczeń. Wiele wypowiedzi Atwood nawiązuje również do koncepcji wzrostu zerowego, postulującej zmniejszenie globalnej konsumpcji i produkcji przemysłowej do poziomu, który nie powodowałby wspomnianych wcześniej zagrożeń. Istnieją ponadto koncepcje wzrostu wskazujące na konieczność zmiany wskaźników, jakimi mierzymy nasz dobrobyt. Negatywnym punktem odniesienia jest tu miara wzrostu PKB, nie uwzględnia ona bowiem tak zwanych kosztów zewnętrznych działalności gospodarczej (np. wpływu na środowisko naturalne) czy realnej jakości życia społeczeństwa. „Może teraz nadszedł czas [...] byśmy zaczęli liczyć i mierzyć rzeczy w inny sposób?” – pisze autorka. Oczywiście szczególną rolę w książce odgrywają kwestie ekologiczne; należy podkreślić, że cały dochód z kanadyjskiego wydania książki Atwood przekazała organizacji BirdLife International.

Postać zbliżoną do Nowego Scrooge'a przedstawia również francuski pisarz Frederick Beidberger. Jego bohater nie przeżywa jednak moralnej przemiany, twierdząc: „Wydaje wam się, że upadek zachodniej demokracji to moja wina? Nie ma mowy, żebym zrezygnował z mojej odprawy w wysokości 213 milionów dolarów [...]”. Jest brutalnie szczerym przedstawicielem golden boys z Wall Street czy City: „Toksyczne kredyty? Nieźle się na nich obłowiliście, hołoto. [...] To my pozwoliliśmy wam żyć powyżej średniej” (F. Beidberger, Maklerów powinno się kanonizować, [w:] Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 24–26). Bohater ten ilustruje ważny fakt: teoretycznie beneficjentami toksycznych kredytów i instrumentów finansowych byli przecież wszyscy konsumenci w krajach Zachodu. Być może więc raczej ma Sławomir Sierakowski, twierdząc, że naiwnością jest szukanie przyczyn kryzysu w chciwości instytucji finansowych. Przyczyny tkwią w samej logice funkcjonowania systemu. Nauki społeczne wydają się zresztą zgadzać co do faktu, że współczesny kapitalizm nie jest tym, co opisywali klasycy liberalizmu – zamiast globalnego rynku przypomina on raczej globalne kasyno. Na szczęście wiele wskazuje na to, że współczesny świat staje się plastyczny. Margaret Atwood słusznie stwierdza, że katastrofa może mieć pozytywne skutki. Wytrąca bowiem organizm ze stanu równowagi, pozwalając mu zmienić trajektorię swojego rozwoju. Nie jest to może wniosek odkrywczy, ale właśnie teraz szczególnie potrzebujemy refleksji oraz idących za nią propozycji globalnych reform.

Andrzej Zalewski